

Do wyborów zostało jeszcze kilka dni, a ja tak się zastanawiam: no i na co nam ten prezydent?

Zachłyśnięci wolnością, z nostalgią wspominając okres międzywojenny, pewnie także spragnieni władcy na miarę Kazimierza Wielkiego albo Jagiełły, przywróciliśmy stanowisko prezydenta RP. Jak pokazały ostatnie lata, poszliśmy jednak drogą nie tak wcale odległą od okresu lat 1945-1989, kiedy to ktoś taki jak prezydent ludowej władzy nie był potrzebny. Mieliśmy za to w tamtym okresie wszechmogącego I sekretarza PZPR oraz nic nieznaczącego premiera i nic nieznaczącego marszałka Sejmu. Po 1989 r. przywróciliśmy system z okresu II RP i poszerzyliśmy liczbę osób władających Polską o marszałka Senatu i właśnie prezydenta. O ile po 1989 roku, do 2015 roku, w zasadzie wszyscy przywódcy partyjni przyjmowali rolę premiera, PiS po wygranych wyborach powrócił do układu z I sekretarzem (dzisiaj prezesem) w roli wszechmogącej. Władają więc dzisiaj Polską przywódca partyjny i podlegli mu prezydent, premier i marszałek Sejmu. Marszałek Senatu został - jak to brzydko nazywa aktualna opozycja ? ?odbity?.